

Zaczyna się praca „na nowo“, każdy głos osobno, aż do znudzenia. Po dłuższej dopiero pracy nadejdzie wreszcie chwila prawdziwej radości, która wszystkim każe zapomnieć o wszystkich trudach i goryczach owej „roboty“, owych godzin mozolu, dosłownie w pocie czoła. Chwila ta nadejdzie wówczas, kiedy wszystkie głosy zaśpiewają swoje partje bez błędu, gdy się „uda“...

„Udało się wreszcie!“... Chmury pierzchył bezpowrotnie, wszyscy wracają zadowoleni do domów, są dumni!...

Tymczasem na następnej lekcji, ni stąd ni zowąd, znów się „nie udaje“, znów się wszyscy mylą, gubią, fałszują... Trzeba wracać do owej nudnej „roboty“ od początku, roboty tem przykrzejszej, że już zdawało się, że pieśń jest wykończona. Przyczyna tego prosta: brak kilku lub kilkunastu członków chóru, szczególnie tych, za którymi się „ciągnęło“, którzy „prowadzili“. Wypływa z tego smutne, ale nader cenne doświadczenie, tem cenniejsze, że chórzysci zdobywają je sami, a dzięki niemu dochodzą do jasnych i logicznych wniosków: *praca w chórze musi być wyrazem ładu i porządku, zarówno wszyscy, jak i każdy z osobna, muszą dobrze umieć swoją partję, bez oglądania się na innych, muszą swój osobisty i samodzielny wysiłek złożyć dla dobra całości!*

Bez tego samodzielnego wysiłku, bez tej samodzielnej i sumiennej pracy każdego członka zespołu, niema zadowolenia, niema postępu, niema radości.

Ponieważ jednak atmosfera pracy w chórze, radość, a więc i postęp chóru zależą od ciągłości i systematyczności w pracy każdego chórzysty, wykształca się powoli w duszy każdego z nich *poczucie obowiązku i odpowiedzialności*, bez których to czynników niema mowy o jakimkolwiek postępie i zadowoleniu z pracy, a tembardziej w pracy artystycznej — w chórze.

Cheąc opracować, choćby nietrudną pieśń czterogłosową, trzeba na to conajmniej czterech do pięciu prób półtora-godzinnych (oczywiście, jest to zależne od zaawansowania zespołu). Jest to więc praca nielada, tembardziej, że odbywa się ona najczęściej wieczorem, po całodziennej pracy zawodowej, często w ciasnej i dusznej izbie, gdzie niezawsze jest na czem usiąść. Nadomiar, gdy weźmiemy pod uwagę odległość, porę roku, szczególnie jesień, z jej słotami, lub wiosnę i lato, które nie nastrajają specjalnie do pracy w ciasnej i dusznej izbie, musimy stwierdzić, że są to przeszkody, bardzo utrudniające pracę w chórze, a nierzadko wręcz niweczą najlepsze chęci i najczystsze zamiłowania, jeśli ich nie wesprze silna wola.